Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, środa 11 października 1905. Nr 273

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 80 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 372.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wszelkie uwagi, zażalenia i ustnie przyjmuje redakcya — (TELEFON 318) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

„Na stancyi.“

Godzina pierwsza bije, dzwonią dzwonki szkolne, roją się ulice od mundurków; niektóre z nich błyszczące, pięknie skrojone, ale więcej wytartych i zszarzałych. Wszystko spieszy do domu; dużo życia i gwaru. Wiatr jesienny świszcze i smaga chłodem, ręce kryją się w kieszeni od spodni a łokcie przyciskają książki do boku; płaszczów mało, młoda krew grzeje.

Pójdźmy za tymi bez płaszczów, w wyszarzałych mundurkach. Po ciemnych schodach wchodzi się do ich stancyi; pokój o jednem oknie, z widokiem na typowy krakowski śródmiejski podwórzec; stamtąd idzie światło i powietrze.

Obok kuchenka, gdzie się krząta gospodyni; stąd zalatują zapachy potraw i wionie para. Na środku stancyi stoi stół biały, okolony ławkami, do ścian przypierają łóżka żelazne, resztę miejsca zajmują kuferki i półki na książki; w kącie parawanik osłania jeszcze jedno łóżko. Lokatorowie siedzą na ławkach, łóżkach i kuferkach; starsi „ćmią“, młodsi się w kącie żartem szturchają. Chłopców jest dwunastu, jeden syn gospodyni, reszta zamiejscowi; przez odchylone drzwi kuchni widać dwie panienki.

Wchodzę, oglądam, rozmawiam z lokatorami. „Wszyscy się tu mieścicie w tym pokoju? A jakże śpicie, gdy tu wszystkiego sześć łóżek?“

„A tak, jak wszędzie, proszę pana profesora; na tych pięciu łóżkach po dwu razem. tylko Jędrek śpi osobno.“

„A bo on płaci cztery guldeny“ — objaśnia czwartoklasista z uznaniem dla krezusa.

„A czyjeż tu łóżko za parawanem?“

„Tu ja śpię“ — mówi syn gospodyni.

„Po cóż ten parawan, tylko miejsce zabiera“.

„A bo on śpi ze siostrą z wydziałowej“ — dodaje wszystko objaśniający czwartoklasista. Wchodzi gospodyni, kobiecina zapracowana, której poczciwie z oczu patrzy.

„Ciasno, proszę pana profesora, ale w kuchence nie ma miejsca, bo tam ja śpię z młodszą i z pędrakiem“. Pędrak naturalnie trzyma się spódnicy. Zaczyna się narzekanie na drożyznę mieszkań.

„Za ten pokój z kuchnią płacę 16 guldenów — mówi mi gospodyni już w kuchni, dokąd przeszliśmy dla swobodniejszej rozmowy — chłopcy płacą po 2 złr. z opałem i światłem, cóż zostaje?“

„A wikt“ — pytam. „To rodzice im przysyłają krupy, kartofle, słoninę i z tego im się ta zgotuje; jeden jest na wszystkiem za 8 guldenów“. „A jakże z praniem?“ „A bo to tam taki ma co wiele do prania; jest okazya, to pośle do domu a jak nie ma, to trzeba samej przeprać, byle dali na mydło“.

Żegnam się i wychodzę, po drodze rzucam okiem na lampkę bez umbry wiszącą

---

37) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

— Ale słyszałem — odezwał się znowu przybysz, że pani ma stare parasole.

— Stare parasole, tfu do dyaska!

Pan Mrawuczan, który cierpiał na astmę, począł nagle sapać i chciał już jakieś urągliwe słówko rzucić obcemu, gdy nagle na rynku wszczął się straszny rwetes.

Na targowisko wpadły rozbiegane, rozszalałe konie, ciągnące pusty powozik. Ciżba na rynku rozstąpiła się przerażona, w kuźni kowale przestali kuć, przekupki krzyczały w niebogłosy, truchlejąc o swe stragany. Odważniejsze czemprędzej odpasały swe niebieskie fartuchy i wiewały nimi przed oczyma koni, aby je odpędzić, zaczem konie istotnie skierowały się ku kramom szewców. Hałas i rozruch powstał nieopisany, całe miasto było poruszone. Jeden z czeladników kowalskich chwycił łokieć spadłej na ziemię kiełbasy, za nim popędziły rozjuszone przekupki, wobec czego inny czeladnik, chcąc ratować towarzysza, wyjął z ognia kawał rozpalonego do czerwoności żelaza, podbiegł ku przekupkom i tak wściekle walił młotem w żelazo, że skry na dwa sążnie daleko pryskały... — Tymczasem konie wywróciły kram z garnkami garncarza z Kolbachu, straszne zrządzając spustoszenie i popędziły dalej, ciągnąc za sobą szczątki lekkiego powozu.

— No, na tem już nikt nie pojedzie, zauważył flegmatycznie kowal, chowając ręce pod fartuch skórzany. Prawdopodobnie powozik rzucony został o mur, bo tylna część pudła była zupełnie zgruchotana, dyszel złamany, a jedno koło odpadło. Lejce, które spadły między konie, wlokły się po ziemi — a zaiste piękny widok przedstawiały te rozhukane konie, pędzące na oślep z rozdętemi chrapami i i spienionymi pyski.

— Piękne konie — rzekł pan senator Galba.

— To konie proboszcza z Głogowej — odpowiedział Mrawuczan. — Lękam się czy jakie nieszczęście się nie zdarzyło. Chodźmy, Galbo!

Tymczasem w sklepiku przybywało kupujących. Pani Muntzowa rzekła cierpliwie do czekającego Jerzego:

— Ny, stare parasole mogą bicz. Czemu nie? Może ja mam na strychu stare parasole. Ale to nie pasuje dla takiemu panowi.

— Aj, do dyabła! Mógłbym zobaczyć te stare parasole?

Stara Muntzowa usunęła się od drzwi, aby wpuścić kupujących i rzekła:

— Na moje munes, taki elegancki pan to nawet nie weźmie do ręki takie stare graty.

Ale Jerzy nie dał się tak łatwo zbić z tropu. Czekał, aż Muntzowa obsłużyła gości, i ponownie wyraził życzenie zobaczenia starych gratów.

— Proszę pana, co pan zawraca głowę? Mówię panu, co panu to nie pasuje. Te parasole, to une leżą na strychu jeszcze od czasu jak mój mąż żył, on umiał je naprawiać. Une mają wszystkie połamane rączki i są potargane co aż wstyd. To wcale nie opłaci się iść na strych. I to zresztą nie może bicz, bo syn poszedł na jarmark, a służąca ma bolącą nogę i leży, a ja podczas jarmarku nie mogę wyjść ze sklepu ani na minutę.

Adwokat z pugilaresu wyjął banknot pięcio-reńskowy.

— Ja nie chcę od pani żadnej grzeczności za darmo, ale chcę zobaczyć te parasole za każdą cenę. Niech mnie pani puści na strych. Weź pani to tymczasem.

Ale Muntzowa nie sięgała po pieniądze, a małe jej oczki, ginące niemal w warstwie tłuszczu policzka, świdrowały nieufnem i podejrzliwem spojrzeniem wytworną postać młodzieńca stojącego przed nią.

— Teraz to ja wcale nie pokażę te parasole.

— Czemu to?

— Bo mój nieboszczyk mąż zawsze mnie uczył: Rozalio ty nigdy nie rób tego, czego nierozumiesz, a mój nieboszczyk mąż miał mądre głowe.

— Prawda. Pani masz racyę, że nie rozumiesz, dlaczego chcę zapłacić pięć reńskich za oglądanie starych parasoli.

— Ny, za te pieniądze może pan widzieć coś ładniejszego.

Ciąg dalszy nastąpi.

na drucie nad stołem a dającą wieczorem światło do nauki dla całej gromadki. Za drzwiami odetchnąłem — tam tchu brakło.

Biedne płuca, biedne oczy.

To obrazek jeden z wielu a wielu naocznie stwierdzonych. Co robić? Z czego im pomóc? Dołożyć chłopcu cztery korony miesięcznie, a mógłby mieć własne łóżko i zamiast w dwunastu, mieszkać w sześciu; za sześć koron mógłby mieć w taniej kuchni obiady mięsne, zwłaszcza ci, którym nie ma kto przysłać krup, kartofli i słoniny. Koszul im trzeba, bucików, ubrań! Skąd wziąć na to? Oto pytanie, przed którem stoi Towarzystwo „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną".

Czy można jeszcze pukać do ofiarności publicznej, obciążonej już tak wszechstronnie na tyle celów? Ale któryż cel może być szlachetniejszy i lepszy, jak nieść młodzieży, tej nadziei narodu, powietrze, światło, pomoc, aby nie zginęła z wycieńczenia wtedy, gdy zaczyna dobijać się stanowisk i służyć społeczeństwu. To też odzywamy się do wszystkich, a głos ten niechaj w szlachetnych duszach obudzi głębokie echo i pobudzi je do nowych ofiar.

Z Towarzystwa „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną". (Kraków, ulica Szpitalna l. 7, II p.)

Sprawa Angelusa.

Kraków, 10 października.

Ósmy dzień rozprawy

Wniosek o aresztowanie świadka.

Ósmy dzień rozprawy rozpoczął się od przesłuchania świadka Wawrzyńca Jakusa, który zeznał w śledztwie, że Angelus nakłaniał go do fałszywych zeznań. Jakus na rozprawie zaprzeczył, by Angelus nakłaniał go do fałszywych zeznań, wobec czego prokurator dr Tokarz stawia wniosek o natychmiastowe aresztowanie tego świadka.

Dr Goldhammer sprzeciwia się temu wnioskowi i żąda odroczenia rozprawy na wypadek przychylenia się do wniosku prokuratora, gdyż aresztowanie świadka mogłoby nieprzychylnie usposobić ławę przysięgłych dla obw. Angelusa.

Trybunał po dłuższej naradzie ogłasza uchwałę, iż postanowił spisać z Jakusem osobny protokół i odstąpić go następnie sędziemu śledczemu do wdrożenia przeciw temu świadkowi dochodzenia karnego. Do wniosku obrony o odroczenie rozprawy trybunał się nie przychylił.

Bezimienny pośrednik.

W dalszym ciągu nastąpiło odczytanie różnych aktów. Między innymi odczytał przew. umowę z r. 1904, podpisaną przez Angelusa i Małkowskiego, mocą której obowiązują się zapłacić niewiadomej osobie 2000 kor. za wyrobienie koncesyi na zakład zastawniczy w Przemyślu z taryfami procentowemi jak w Krakowie.

Angelus, zapytany o nazwisko owego pośrednika, prosi o zwolnienie go od wymienienia.

Dr Goldhammer stawia szereg wniosków na korzyść swojego klienta Angelusa, które jednak trybunał po naradzie odrzucił. Następnie przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe i odroczył rozprawę do czwartku, gdyż we środę na specyalnem posiedzeniu tajnem trybunał zastanowi się nad ułożeniem pytań dla przysięgłych. We czwartek rano nastąpią przemowy prokuratora i obrońców, a wyrok zapadnie tegoż dnia w nocy.

Z KRAJU.

Rada miasta Bochni uchwaliła wnieść petycyę do sejmu o przyznanie nauczycielom ludowym dodatku drożyźnianego w tym roku i wezwała burmistrza Maissa, aby w sejmie domagał się podwyższenia płac nauczycielom ludowym.

Pożar w Nowym Sączu. W domu blacharza Zemli, tuż przy aresztach sądu obwodowego wybuchł pożar. Chwilowo groziło niebezpieczeństwo, że ogień przerzuci się ku miastu na szereg domów, ciągnący się wzdłuż murów więzienia. Jest to ta dzielnica, z której o 100 metrów od dzisiejszego wypadku wybuchł pożar żywiołowy, który pochłonął cały Sącz w roku 1894. Szczęściem wiatr odwrócił ogniste języki na Dunajec, tak, że spłonęło tylko domostwo nad brzegiem starego łożyska Popradu.

Co słychać w mieście?

11 października

KALENDARZ.

Dziś we środę Germana i Gereona. — Jutro we czwartek Maksymiliana. — Pojutrze w piątek Edwarda kr.

Środa.

Teatr miejski. „Ponad siły", sztuka w 2 częściach (w 6 odsłonach) przez Bjoerstjerne-Bjoernsona, w przekładzie J. Kasprowicza. (Popularne).

Teatr miejski a Podgórze. Pisaliśmy kilkakrotnie o słusznych żądaniach mieszkańców Podgórza, aby dyrekcya krakowskiego teatru miejskiego rozlepiała także w Podgórzu afisze i wszelkie komunikaty teatralne.

Dowiadujemy się, że dyrekcya teatru postanowiła obecnie żądania te przynajmniej w części spełnić i odtąd będzie tygodniowy repertuar rozwieszany w lokalach podgórskiego Sokoła, Kasyna obywatelskiego, w aptekach pp. Łuczki i Matuli, w drogueryi p. Żarskiego, oraz w handlach pp. Piekły i Sikorskiego.

24

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

Otto Frischauer, ciągle jeszcze łudzący się nadzieją, że mnie przecie w końcu przyprze do ściany, musiał wreszcie chwycić się innego środka jak listy anonimowe. Tym środkiem była dłań znowu Cecylia Włodzimirska, ta niemądra, łatwowierna kobieta, której wiedeński nadworny i sądowy adwokat Otto Frischauer uroczyście przyrzekł dostarczyć milion z mej kieszeni, jeśli pójdzie za jego, tj Frischauera wskazówkami wierna i potulna, nie cofając się przed najhaniebniejszą niewdzięcznością, przed kłamstwem, przed oszczerstwem — a nawet przed zbrodnią.

Ale tutaj wolę oddać głos samej pięknej Cecylii. Następujący dokument (w oryginale napisany po niemiecku) jest informacyą Cecylii Włodzimirskiej po rozprawie z 1 grudnia 1904, podyktowaną przez nią w kancelaryi mego adwokata, a w obecności adwokata Cecylii. W ostatniej chwili Włodzimirska nie chciała bowiem złożyć fałszywej przysięgi, do jakiej nakłaniał ją Frischauer. Szczerem zeznaniem zniweczyła wszystkie chytre machinacye oszusta Frischauera i jego sojuszników — i scharakteryzowała go należycie słowami: „Łajdak, łajdak i jeszcze raz łajdak!"

Oświadczenie pani Cecylii Włodzimirskiej

Wiedeń, 3 grudnia 1904.

„Gdy przybyłam do Wiedeń ia i wskutek rekomendacyi mej szwagierki poznałam za pośrednictwem Schuckla pana Frischauera, obiecał mi Frischauer, że za mój depozyt w kwocie 25.000 kor. otrzymam 15.000 kor. Miałam wystawić dwa weksle na 24.000 kor. i na 1000 kor. — i spisano kontrakt, że jeźli nie dostanę 15.000 kor. waluty, wszystko jest nieważne. Otrzymałam pierwsze 600 kor. na schodach do Drecolla*); potem powiedział mi Schuckl, że dostanę tylko 10.000 kor. Dał mi jednak tylko 9.000 kor., a z tego wziął 1.000 kor. dla dra Frischauera na koszta podróży, tak, że do ręki dostałem tylko 8000 kor.

Gdym Frischaurowi czyniła wyrzuty, powiedział, że jestem głupia gęś. Schuckl miał 15.000 kor. w kieszeni, nie powinnam była mniej wziąć...

Z tych pieniędzy dałam Schucklowi 20 koron, aby w Wilnie kazał mszę św. odprawić, co mi telegraficznie zakomunikował, przysyłając także kwit ks. proboszcza.

Równocześnie dałam drowi Frischauerowi list z nieodwołalnem pełnomocnictwem. Ułożyliśmy, że Schuckl pojedzie razem, aby był świadkiem rozmowy.

Z Wilna telegrafował dr Frischauer, że brabia nie chce go przyjąć, teraz będzie wojna.

Telegram otrzymałam podczas obiadu i zemdlałam. Wezwano dra Zernera. Gdy leżałam w łóżku, nadeszła depesza od hrabiego, że Frischauer uciekł przed batami. Leżałam w łóżku, gdy Frischauer przyszedł, wszedł do pokoju i powiedział mi, że podejmie walkę, a to będzie hrabiego kosztowało miliony. Gdym się sprzeciwiała, powiedział: „Pani jesteś głupiem cielątkiem (dummes Tschapperl), pani dla mnie nie egzystujesz, teraz ja go nienawidzę; im więcej popełni nikczemności, tem więcej go to będzie kosztowało".

Muszę jeszcze dodać, że przed wyjazdem Frischauera Maks Schuckl przyszedł do mnie do hotelu Bristol i przyniósł projekt umowy i proponował 15 procent dla Frischauera i dla Schuckla. Na drugi dzień Frischauer przyniósł tę umowę, napisaną maszynowem pismem na półtorej stronicy arkusza tej treści: „Schückl i Frischauer są przez panią Włodzimirską upoważnieni do podjęcia pewnej nieokreślonej bliżej sumy od hrabiego Milewskiego. Z tej sumy 20 procent mają być zapłacone Frischauerowi i Schucklowi, wszystkie koszta ma ponosić Schuckl. W razie cofnięcia się, zapłaci pani Włodzimirska Schucklowi i Frischauerowi 50.000 koron czy guldenów, już nie pamiętam dobrze". Pod tą umową znajdowały się już podpisy Schuckla i Frischauera, potem ja podpisałam się. Wreszcie wyjechali.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Wielka pracownia krawiecka. (*Przyp. tłóm.*)

Wieczór historyczny, na temat „Muzyka fortepianowa od Bacha do czasów najnowszych“, urządza Towarzystwo muzyczne w piątek dnia 13 bm. Produkcyę rozpocznie odczyt objaśniający, do którego wygłoszenia uproszono muzyka wiedeńskiego bawiącego chwilowo w Krakowie p. Zdzisława Jachimeckiego. Interesujący i artystycznie zestawiony program (dzieła Bacha, Handla, Haydna, Mozarta, Beethovena, Mendelsohna i t. d.) wykonają uczniowie prof. Jerzego Lalewicza — przybyli do Krakowa dla ukończenia studyów nad grą fortepianową pod kierunkiem swego mistrza.

Z Czytelni katolickiej polskiej. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Czytelni katolickiej polskiej odbędzie się dnia 15 bm. (niedziela) o godzinie 6 wieczorem w lokalu przy ul. Siennej l. 5. W razie braku kompletu na oznaczoną godzinę odbędzie się następne posiedzenie o godzinie 6·30.

Frekwencya na uniwersytecie Jagiell. Dotychczas wpisało się na tutejszy uniwersytet 1560 uczniów. Wśród zapisanych jest wielu Królewiaków. Wpisy nie są jeszcze ukończone.

Zasklepianie Rudawy. Od dłuższego czasu prasa tutejsza nawoływała magistrat, aby zajął się uporządkowaniem koryta Rudawy przy ul. Krupniczej. Doszło bowiem już do tego, że wskutek niesłychanego braku opieki, poczęły się chodniki walić do rzeczki. Po wielu wreszcie nawoływaniach dzienników przystąpiono do regulacyi koryta Rudawy, które zostanie zasklepione. Roboty już się rozpoczęły.

Rewizye sanitarne. Starostwo krakowskie przeprowadziło rewizye sanitarne w gminach podmiejskich, a to z powodu niebezpieczeństwa wybuchu cholery. Spostrzeżone usterki polecilo usunąć w możliwie najkrótszym terminie.

Niepoprawna złodziejka. Katarzyna Oślak, nałogowa złodziejka, znowu została aresztowana za pociąg do cudzych rzeczy. — Oślakowa kupując w piekarni przy pl. Wolnica chleba za 10 cent., równocześnie skradła bochenek za 20 cent. Kradzież jednak spostrzeżono i chleb jej odebrano. Oślakowa poszła wtedy do Podgórza i tu w handlu p. Sikorskiego usiłowała znowu skraść bochenek chleba. Ale i tutaj przyłapano ją na gorącym uczynku i oddano w ręce policyi.

Kopnięty przez konia. We wtorek o godz. 10 rano przywieziono na stacyę ratunkową Józefa Banasia, fiakra, którego koń ugodził kopytem w głowę i zadał ciężką ranę, powodując zarazem niebezpieczne pęknięcie czaszki. Po tymczasowem zaopatrzeniu odwieziono nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza. Stan Banasia jest groźny.

Podejrzane indywiduum. W Budapeszcie aresztowała policya młodego, eleganckiego mężczyznę, który raz podał, że nazywa się Leopold Gross, to znów jako Władysław Pietrzyński z Krakowa. U aresztowanego, ubranego w eleganckie ubranie, zakwestyonowano złoty zegarek o dwóch kopertach, pięknie grawirowanych, złoty pleciony łańcuszek, złotą dewizkę, 3 złote pierścienie, oraz 250 kor. gotówką.

Policya budapeszteńska zwróciła się do tutejszej policyi z prośbą o bliższe informacye co do osoby aresztowanego.

Mianowania. Dr Fryderyk Pappée zamianowany został dyrektorem biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Nadzwycz. prof. akad. sztuk w Krakowie Konstanty Laszczka i Józef Mehoffer mianowani profesorami zwyczajnymi.

Stanisław Wyspiański, jak słychać, zapadł znowu poważnie na zdrowiu.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin“.

Demonstracye w Moskwie.

Petersburg. Tutejsze dzienniki otrzymują z Moskwy telegraficzne wiadomości o przebiegu dnia wczorajszego, który przeszedł bardzo niespokojnie.

Na bulwarze Nikickim obrzucono kamieniami kozaków, jadących do domu jenerał-gubernatora. Kozacy dali salwę, przyczem 10 osób, w tem 2 policyantów, zostało zabitych, a wiele rannych. Konie kozaków, które się spłoszyły, zraniły wiele osób. — Około wieczora tłum złożony ze strejkujących, żydów i robotników zebrał się na placu Twerskim, gdzie przyszło do starcia. — Demonstranci rozwinęli czerwone sztandary z rozmaitymi napisami, zdemolowali kilka restauracyi, obalili jeden wóz tramwajowy i zniszczyli kilka latarni. Ponieważ dzienniki moskiewskie nie wychodzą, niema możliwości kontrolowania wiadomości, nadchodzących stamtąd.

Moskwa. Urzędu telegraficznego strzeże kompania wojska.

Libawa. Policya wykryła wczoraj w piwnicy jednego domu tajną drukarnię socyalistyczną, oraz proklamacye, rewolwery i naboje.

Kazań. Rada profesorów uchwaliła wczoraj zamknąć uniwersytet do 19 bm.

Tyflis. (doniesie Pet. aj. tel). Wczoraj rzucono w wielu miejscach równocześnie bomby. Jedna z tych bomb eksplodowała przed koszarami w pobliżu pałacu namiestnika. Jeden kozak zginął, 11 odniosło rany. W pobliżu innych koszar rzucono 6 bomb, z których cztery eksplodowały, przyczem trzech kozaków odniosło rany. Tu znaleziono pewnego Georgijczyka zabitego, innego zaś Georgijczyka aresztowano pod zarzutem rzucenia bomby. Inną bombę rzucono koło trzecich koszar. Trzech żołnierzy odniosło rany. Aresztowano pewnego Armeńczyka pod zarzutem udziału w rzucaniu bomb. Z okien dwóch domów oddano strzały. Jedna osoba odniosła ranę. Około północy przedsięwzięto liczne aresztowania.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Demonstracya za powszechnem prawem głosowania.

Praga. Socyalni demokraci Czech urządzili wczoraj przed posiedzeniem sejmu demonstracyę na rzecz powszechnego prawa głosowania. Większa część fabryk świętuje. Sklepy przeważnie pozamykane. — Z okolicy przybyło mnóstwo robotników. Pojedyncze linie tramwajowe musiały ruch wstrzymać. Wnet miejsce zborne, park miejski, okazał się za szczupły i sąsiednie ulice także się zapełniły; tak samo i plac Wacława. O godz. 11 przed południem

INKASENT.

NOWELA.

Ravenot, inkasent od dziesięciu lat w tym samym banku, był urzędnikiem przykładnym, nigdy nie dał przyczyny do zwrócenia mu uwagi, nigdy nie zauważono najmniejszej omyłki w jego rachunkach.

Żył sam, unikał nowych znajomości, nie chodził do restauracyi, nie miał kochanki i wydawał się być szczęśliwym bez pragnień.

Jeżeli mówiono przy nim czasami:

— To musi sprawiać pokusę, obracać tak dużemi sumami!

Odpowiadał po prostu:

— A to czemu? Pieniądze, co do nas nie należą, nie są pieniędzmi.

Był on człowiekiem nieskazitelnym, w swojej dzielnicy arbitrem we wszystkich sprawach delikatnej natury.

Otóż, pewnego wieczoru wypłat nie wrócił Ravenot do siebie. Nikomu z tych, co go znali, nie przyszło najlżejsze podejrzenie o czyn występny. Przypuszczenie zbrodni było jedynie możliwe. Policya sprawdzała jego objazd. Przedstawił on punktualnie swoje papiery, zainkasował ostatnią sumę około godziny siódmej.

Ogólna suma zainkasowana wynosiła przeszło dwieście tysięcy. Odtąd ślad jego ginął. Przeszukano grunta puste, otaczające fortyfikacye, przetrząśnięto wszystkie brudne lepianki. Nic. Dla spokoju sumienia zatelegrafowano do wszystkich stacyj pogranicznych. Ale dla dyrektorów banku, również jak dla policyi było niewątpliwem, że rabusie go śledzili, okradli i wrzucili do wody. Podług niektórych wskazówek, można było nawet twierdzić, że zamach ten był przygotowany oddawna przez zbrodniarzy zawodowych.

Jeden tylko człowiek w mieście wzruszał ramionami, czytając dzienniki: tym człowiekiem był Ravenot.

Podczas gdy najbystrzejsze psy gończe policyjne gubiły jego ślad, on przez bulwar udał się nad rzekę.

Pod sklepieniem mostu, wziął na siebie ubranie mieszczańskie, które złożył tam poprzedniego dnia, wsadził w kieszeń dwieście tysięcy, zainkasowane, zrobił ze swego munduru paczkę, obciążył ją olbrzymim kamieniem, rzucił to wszystko do rzeki i spokojnie powrócił do miasta.

Stanął w hotelu i spał snem spokojnym.

W kilka godzin stał się wytrawnym złodziejem.

Mógł był on wsiąść do pociągu i przejechać granicę, ale zanadto był sprytny, aby myśleć, że kilkaset kilometrów zabezpieczy go przed żandarmami i nie robił sobie złudzeń co do losu, który go czekał. Będzie złapanym, nie było wątpliwości pod tym względem. To też jego rozumowanie było zupełnie inne.

Gdy dzień nastał, wsunął dwieście tysięcy w wielką kopertę, którą zapieczętował pięcioma pieczęciami i udał się do notaryusza.

— Panie — rzekł on — oto, o co tu chodzi.

Mam tu w tej kopercie papiery wartościowe, które chciałbym złożyć w bezpieczne miejsce. Udaję się w daleką podróż i nie wiem, kiedy wrócę. Powierzam je panu. Nie ma przeszkody, zdaje mi się — abym powierzył ten depozyt w pańskie ręce?

— O, nie. Dam panu pokwitowanie.

Przytaknął, ale przytem namyślił się.

Pokwitowanie? Gdzie je podziać? Komu je powierzyć? Jeżeli je zatrzymam przy sobie, stracę cały depozyt... Wahał się, nie przewidziawszy tego zawikłania, a potem rzekł bardzo naturalnie:

— Mój Boże, jestem sam na świecie bez przyjaciół, bez rodziny. — Podróż, którą przedsiębiorę, jest bardzo niebezpieczna.

pochód robotników w zupełnym spokoju ruszył i podążył do placu Radetzkiego, gdzie się pochód zatrzymał i wysłał do marszałka deputacyę, złożoną z 3 czeskich i 3 niemieckich reprezentantów, aby zaprotestować przeciw kuryom i zamierzonej ordynacyi wyborczej.

Sejm czeski.

Praga. Dzisiejsze posiedzenie sejmu rozpoczęło się o godz. 1½ w południe i było wyłącznie poświęcone formalnym sprawom. Następne w piątek.

Przełom na Węgrzech.

Telegramy „Nowin“.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Także dzisiaj przedsięwzięła policya rozległe zarządzenia dla utrzymania porządku przed gmachem parlamentu, jednakże przed parlamentem zebrało się tylko mało osób. — W kuloarach już przed rozpoczęciem posiedzenia panował bardzo wielki ruch. Galerye są zajęte. — Także wielu członków Izby magnatów zjawiło się na galeryach. — Przed rozpoczęciem posiedzenia razeszła się w kuloarach pogłoska, że prezydent ministrów bar. Fejervary i członkowie gabinetu nie pojawią się na dzisiejszem posiedzeniu. Prezydent ministrów kazał przez dyrektora kancelaryi parlamentu Kasara wręczyć prezydentowi sejmu węgierskiego reskrypt królewski w sprawie odroczenia Izby.

Budapeszt. Nadzwyczajne wydanie urzędowego dziennika ogłasza reskrypt królewski do parlamentu węgierskiego, w którym monarcha oznajmia, że ze względu na to, że dotąd nie udało się utworzyć nowego rządu na podstawie zapewniającej rozwiązanie parlamentarnej sytuacyi, odracza sejm węgierski do dnia 19 grudnia b. r.

Posiedzenie sejmu.

Budapeszt. Prezydent sejmu otworzył posiedzenie o godz. 10·30 i oświadczył, że dzisiaj o godz. 9·30 rano zjawił się u niego dyrektor kancelaryi Kazar i wręczył mu następujące pismo prezydenta ministrów (żywe przerywania i okrzyki ze strony koalicyi). Pismo to brzmi:

Budapeszt 10 października. Wielmożny Panie Prezydencie! W załączeniu posyłam najwyższy reskrypt królewski o którego odczytanie na dzisiejszem posiedzeniu Izby upraszam. Reskrypt pojawił się dzisiaj w nadzwyczajnem wydaniu dziennika urzędowego. (Rozmaite wykrzykniki i przerywania. Hr. Batyanyi woła: *tchórze!* pos. Okolicsany: *łotry!* i t. p.)

Prezydent J u s t zarządza odczytanie reskryptu królewskiego, odraczającego sejm do 19 grudnia. (Żywe przerywania na lewicy!)

Poseł B a r a b a s z: Wstyd i hańba!

Poseł B a t h y a n y i: Gdzie konstytucya!

Poseł Jul. A n d r a s s y: Przed przedłożeniem przygotowanego protestu, pozwolę sobie wypowiedzieć kilka słów o nadzwyczajnem postępowaniu rządu, który wcale nie uważał za stosowne stawić się w parlamencie. (Głosy: Oni są tchórzami!) Nie przypuszczam, aby baron Fejervary nie miał odwagi stawić się przed rozgniewaną większością parlamentu, znamy go bowiem jako człowieka bardzo odważnego. Ten człowiek miałby odwagę stawić się tu w Izbie, o tem nie wątpię.

Jeżeli postąpił przeciwnie, jest dowodem, że baron F e j e r v a r y lekceważy sobie parlament. Br. Fejervary zresztą już raz złożył dowód, **że parlament sobie lekceważy,** skoro wbrew stanowczej woli parlamentu, ciągle nam **siedzi na karku.** Wszak rząd nie jest wyłącznie sługą korony, jest sługą **także narodu** i obowiązkiem jego jest szanować zapatrywania narodu. Protestujemy przeciw temu lekceważeniu parlamentu przez rząd, który swem postępowaniem zupełnie **opuścił podstawy legalne.** Rząd liczy może na to, że słuszne oburzenie parlamentu zapędzi kraj na drogę gwałtów, że naród opuści drogę legalną. **To nie nastąpi. My chcemy zwyciężyć nie wrzawą, ale sprawiedliwością.**

Mowca wskazuje następnie na to, że mimo odczytania reskryptu królewskiego dyskusya jest dopuszczalną, nawet potrzebną jest uchwała z naszej strony, bo nie wiemy, co jutro może nastąpić. Obecny rząd do wszystkiego bowiem jest zdolny, i kto wie, czy to wszystko nie jest pierwszym aktem tragikomedyi, po której nastąpi rozwiązanie sejmu. Zrobicie to, jak już raz zrobiliście, zwrócicie się z apelem do narodu, ale potem woli tego narodu nie uszanujecie! (Oklaski). Jest możliwe, że większość wróci do parlamentu, a parlament nie będzie zwołany, bo kto się raz oddali z drogi legalnej, dla tego niema granic, którychby nie mógł przekroczyć. Protestujemy przeciw temu rządowi, który dowolną grę prowadzi z najświętszemi uczuciami Korony i narodu.

Następnie hr. Andrassy odczytał uchwalony wczoraj przez koalicyę protest.

Mowę Andrassego przyjęto głośnemi oklaskami i okrzykami: Eljen! Mówcy składano ze wszech stron gratulacye.

O godzinie 12 przew. J u s t przerwał posiedzenie.

Budapeszt. Po podjęciu posiedzenia hr. T i s z a oświadczył, że stronnictwo liberalne nie będzie brało udziału w dalszych obradach i w głosowaniu, ponieważ jest zdania, że po odroczeniu Izby niemożliwą jest dyskusya ani uchwała, poczem partya liberalna salę opuściła.

Pos. **Mezöffy** ponawia swój wniosek, postawiony 15-o września b. r., aby król. reskryptu nie przyjąć do wiadomości i dalej obradować.

Po polemice hr. A p p o n i e g o z Tiszą i przyłączeniu się pos. A c h i m a (socyal.-dem.) do wniosku Mezöffyego, uchwalono wniosek Andrassyego wszystkiemi głosami przeciw Mezöffyego i Achima; posiedzenie ponownie przerwano.

Po podjęciu ratyfikowano protokół, poczem o godz. 1 po południu posiedzenie zamknięto.

Gabinet Fejervarego.

Budapeszt. Powszechnie zapewniają, że już jutro nastąpi reaktywowanie gabinetu bar. Fejervarego.

Termin 19 grudnia, do którego Izba została odroczona, jest tylko formalnym, bo idzie o to, aby w teoryi dać Izbie możność uchwalenia jeszcze prowizoryum budżetowego w tym roku, sądzą jednak powszechnie, że d. 19 grugnia Izba zostanie rozwiązana, a wybory odbędą się w marcu 1906.

Pokwitowanie mogłoby... zaginąć... być narażone na zniszczenie. Dla ścisłości — nie wiadomo komu z nas dano żyć, a komu umrzeć — czy nie mógłby pan zatrzymać tego papieru w swoich archiwach? Tym sposobem, wystarczyłoby mi po powrocie powiedzieć moje nazwisko panu, lub pana następcy.

— Bo to...

— Zanotuj pan na pokwitowaniu, że nie może być wydane tylko pod tym warunkiem. Ostatecznie, jeżeli jest ryzyko, to tylko dla mnie.

— Niech i tak będzie! Bądź pan łaskaw powiedzieć mi swoje nazwisko.

Odpowiedział bez wahania:

— Duwerger — Henryk Duwerger.

Znalazłszy się na ulicy, odetchnął z uczuciem ulgi. Pierwsza część jego programu była wypełniona. Mogą go pochwycić za kołnierz: owoc jego kradzieży był w pewnem miejscu.

Obliczał na zimno: po upływie mojej kary, odbiorę depozyt. Nikt nie będzie mi mógł zaprzeczyć jego własności.

Cztery lub pięć złych lat do przepędzenia i oto będę bogaty. Mądrzejsze to, niż harować całe życie. Potem wyjadę na wieś. Dla wszystkich będę panem Duwerger. — Zestarzeję się spokojnie, jako uczciwy człowiek, robiąc dobrze bez wyrzutów sumienia.

Czekał jeszcze dwadzieścia cztery godzin, aby być pewnym, czy nie podano numerów biletów bankowych i uspokojony na tym punkcie, nieustraszenie, z papierosem w ustach, poszedł się oddać w ręce sprawiedliwości.

Inny na jego miejscu wymyśliłby jakąś historyę. On wolał powiedzieć prawdę i przyznać się do kradzieży. Po co tracić czas? Ale podczas badania, również jak w sądzie, nie można było od niego wydostać słowa o użytku, jaki zrobił z dwustu tysięcy. Ograniczył się na powiedzeniu:

— Nie wiem już. Zasnąłem na ławie... I okradzono mnie z kolei.

Dzięki swojej nieposzlakowanej przeszłości został on skazany tylko na pięć lat więzienia. Przyjął wyrok bez zmrużenia oczów. Miał trzydzieści pięć lat. Mając czterdzieści, będzie wolny i bogaty. Uważał to za małą, konieczną ofiarę.

W domu więziennym, gdzie odsiadywał karę, był wzorem więźniów, jak dawniej był wzorem urzędników. Patrzył na przechodzące dni bez niecierpliwości i bez wzruszenia, troskliwy jedynie o swoje zdrowie. Nakoniec dzień jego wyzwolenia nadszedł! Oddano mu jego kapitał — dziesiątek rubli — ale on chciał zaraz iść do notaryusza.

Co się on namarzył w tej chwili! W swojej głowie widział już scenę tak, jak się miała odbyć.

Dzwonił. Wpuszczono go do wielkiego, uroczystego biura. Czy notaryusz go pozna? Przejrzał się w lustrze. Doprawdy był zniszczony, podstarzały... Nie, napewno notaryusz go nie pozna. Ha! ha! tem będzie zabawniej!

— Pan sobie życzy?

— Przychodzę po depozyt, złożony przezemnie na pańskie ręce pięć lat temu.

— Jaki depozyt?... Na czyje imię?

— Na imię pana... pana...

Tego już nadto! Nie pamiętam już jakie imię podałem!

Szukał, szukał... Nic! Usiadł na ławie i czując zwiększające się zdenerwowanie, mówił do samego siebie:

— Spokoju, spokoju! Pan... Pan... na jaką literę to się zaczynało!

Godzinę całą szukał, natężał swoją pamięć, siląc się znaleźć jakiś punkt wyjścia!.. Jakiś znak... Próżny trud.

Nazwisko tańczyło przed nim; widział jego litery skaczące, sylaby uciekające.

Już, już miał je na języku, przed oczami... Nie! Najpierw było to lekko irytujące; potem stawało się z każdą chwilą bar-

Sejm galicyjski.

(Telefonem).

Lwów. O godz. 11·30 przedpoł. otworzył marszałek krajowy sejm następującą mową:

Mowa marszałka krajowego.

Z mowy marszałka krajowego wyjmujemy ustęp, odnoszący się do akcyi przeciw klęsce pożarów w Galicyi.

Opierając się na uchwałach zeszłorocznych sejmu i mając przed oczyma fakt niezbity, że pożary w Galicyi przeszło 10 milionów koron szkody rocznie krajowi przynoszą, przedkłada Wydział krajowy **projekt zmiany ustaw budowniczych**, której zasadniczem postanowieniem być ma, że odtąd wszystkie budynki **nowe tylko ogniotrwałym materyałem pokrywane być mogą**, a w tem widzi Wydział krajowy jedyny środek, aby przynajmniej w przyszłości pod względem niebezpieczeństwa pożarów kraj nasz zrównać z innymi krajami, już od naszego szczęśliwszymi. Stosunki ekonomiczne naszego kraju skłoniły Wydział krajowy, aby z jednej strony wprowadzić szereg **wyjątków**, w których na razie główna zasada projektowanej zmiany nie będzie przeprowadzoną, z drugiej zaś strony zaproponować utworzenie funduszu wysokości miliona koron celem udzielania bezprocentowych pożyczek dla ułatwiania ubogiej ludności krycia budynków materyałem ogniotrwałym i dla udzielania takichże pożyczek reprezentacyom powiatowym dla tworzenia powiatowych składów dachówek glinianych i cementowych. W nich ludność wiejska i małomiejska zaopatrywać-by się mogła w dachówki gliniane albo cementowe po cenach kosztu.

Dalej omawia marszałek sprawę parcelacyi, zapowiada wejście w życie sankcyonowanej ustawy o włościach rentowych etc.

Najważniejszą częścią mowy marszałka była sprawa sanacyi funduszów krajowych, z okazyi wygaśnienia prawa propinacyi z rokiem 1911. Marszałek prosi o ścisłą kontrolę i krytykę akcyi Wydz. krajowego, ale też i o obronę wobec niesłusznych zarzutów.

Wydział kraj. przedłoży sejmowi nowy projekt ustawy propinacyjnej, opierający się na trzech zasadach: od r. 1911 obecna opłata od piwa podwyższoną być ma z 1 k. 70 h. na 8 k. z wyjątkiem Krakowa i Lwowa, gdzie obecna opłata pozostanie w dotychczasowej wysokości.

Biorąc za podstawę dzisiejszą konsumcyę piwa, przyniesie podwyżka podatku krajowi 6.426.000 kor.

Dochód ten byłby o milion koron wyższy, gdyby we Lwowie i w Krakowie pobieraną była taka sama opłata jak w całym kraju. Wydział krajowy jednak sądzi, że dotychczasowe obciążenie piwa w tych miastach, a z drugiej strony obowiązki, jakie te miasta pod względem kulturalnym już dziś spełniają i w przyszłości z pewnością spełniać będą, dostatecznie uzasadniają ten wyjątek.

Drugie: **Opłaty szynkarskie** nałożone być mają przez komisye szacunkowe tak, by one najmniej **siedm milionów** rocznie przyniosły. Z obu tych źródeł przypadłoby przeto krajowi brutto rocznie 13 mil. 426 tys. koron.

Trzecie: Wynagrodzenie dla 37 miast ustanawia projekt ustawy na 1,500.000 rocznie, która to kwota ryczałtowo miałaby być rozdzieloną według klucza na podstawie osobnej ustawy krajowej.

Po strąceniu kosztów administracyi pozostaje jako dochód netto funduszu krajowego od roku 1910 kwota **11 milionów 432.500 K**

Marszałek ostrzega sejm przed złudzeniem, jakoby kraj mógł kwotą 11 milionów 442 tysięcy swobodnie rozporządzać. **Tak nie jest!** Normalnie rozchody krajowe wzrastają z roku na rok, tak, że w r. 1910 pozostanie zaledwie suma 4 milionów do dyspozycyi.

Marszałek wymienia następnie szereg najpilniejszych potrzeb, które mają korzystać z sanacyi funduszów krajowych, jak: **poprawa bytu nauczycieli**, budowanie nowych szkół, szpitali i t. d.

Wreszcie omawia sprawę Wawelu i kończy okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym trzykrotnie przez wszystkich posłów.

Mowę marszałka krajowego nagrodzono hucznymi oklaskami.

Z kolei zebrał głos namiestnik hr. Potocki, który przemówił w te słowa:

Mowa namiestnika.

Namiestnik omawia naprzód sprawy szkolne i działalność rady szkolnej krajowej. Między innemi powiada:

„Ważna sprawa przysporzenia szkołom ludowym należytej ilości nauczycieli ukwalifikowanych napotyka na trudności finansowe, o ile chodzi o zakładanie nowych seminaryów nauczycielskich. Jest jednak uzasadniona nadzieja, że w najkrótszym czasie ilość tych seminaryów, których jest obecnie 11 męskich i 3 żeńskie — się powiększy.

Od czasu zestawienia sprawozdania, które Wysokiemu Sejmowi przedłożono, zorganizowano 94 szkół ludowych. Szkolnictwo ludowe rozwija się normalnie i postęp pod tym względem widoczny w ogromnym napływie młodzieży do szkół średnich. Ilość dzieci, uczęszczających na codzienną naukę w szkołach ludowych — wzrosła w przybliżeniu o 7.000.

Ilość nauczycieli ukwalifikowanych zwiększyła się o 280, bez kwalifikacyi o 80.

Nie mało starań dokłada się w sprawie szerzenia u nauczycieli nauki praktycznej w zakresie sadownictwa i pszczelnictwa. Dzielnym środkiem okazały się w tej mierze kursa dla nauczycieli, urządzane w ubiegłym roku szkolnym w różnych stronach kraju. Z przyjemnością też stwierdzić mogę, że w przeważnej części okręgów szkolnych znajdują się nauczyciele, gorliwie oddani uprawianiu ogrodnictwa.

W bieżącym roku zaznaczył się znowu bardzo znaczny wzrost frekwencyi w szkołach średnich. Przybyło bowiem 2.009 uczniów.

Wzrost ten zaznacza się daleko silniej w gimnazyach, niż w szkołach realnych, z tegorocznego przyrostu przypada bowiem na gimnazya 95%, na szkoły realne tylko 5%. (Dalej wymienia namiestnik nowo powstałe gimnazya).

Nie uważam jednak fakt pomyślny nadmiernego i nagłego wzrostu uczniów gimnazyalnych. Szkoły realne, zawodowe, in-

---

dziej drażniące... wyraźne, bolesne, prawie fizycznie!... Gorąco biło mu od krzyża do tyłu głowy. Muskuły kurczyły się. Nie mógł ustać na miejscu. Drżenie poruszało jego ręce. Gryzł zeschłe usta. Miał ochotę zarem płakać i bić... Ale im bardziej skupiał uwagę, tembardziej nazwisko zdawało się oddalać. Uderzył nogą, podniósł się i powiedział:

— Po co szukać? Nie znajdę... Najlepiej nie myśleć, to przyjdzie samo!

Ale nie wyrywa się podobnie ze swej głowy naprzykrzającej się myśli. Napróżno przyglądał się przechodniom, zatrzymywał się przed wystawami, przysłuchiwał się hałasom ulicznym; poza tem, co słuchał nie słysząc, na co patrzał nie widząc, jedno pytanie przetrwało:

— Pan?... Pan?...

Noc nadeszła. Trotuary opustoszały.

Upadając ze zmęczenia, wszedł do hotelu, kazał sobie dać pokój i rzucił się ubrany na łóżko. Szukał wciąż. Nad ranem złamany zmęczeniem zasnął. Kiedy się przebudził był dzień. Przeciągnął się długo z zadowoleniem i nagle myśl natrętna, na chwilę odpędzona, powróciła.

— Pan?... Pan?...

Nowe uczucie dołączyło się do jego udręczenia — strach! Strach, aby nie módz odnaleźć tego nazwiska nigdy. Wstał, wyszedł, szedł godzinami bez celu, krążąc koło domu notaryusza. Po raz drugi noc nadeszła. Wpijał paznokcie w czaszkę, jęcząc.

— To może doprowadzić do waryacyi!

Przerażająca myśl powstała mu w głowie.

Miał 200.000 w biletach bankowych, 200.000 źle nabytych — ale jego i on nie będzie mógł nigdy wejść w ich posiadanie! Dla nich odbył pięć lat ciężkiego więzienia, a one mu się wymykają! Widział je nie dalej jak na odległość swojej ręki i jedno słowo, proste słowo, sprowadzało zgubę wszystkiego. Uderzał się po głowie, czując, że rozum mu się miesza, zawadzał o latarnie gazowe, rozbijał się po ulicy, jak człowiek pijany, potykał się o brzegi trotuarów.

Nie była to już myśl natrętna, był to ból, było to szaleństwo całej jego istoty, jego mózgu, jego ciała!

Miał pewność, że nie odnajdzie. Wydało mu się, że jakiś głos śmieje mu się w uszach, że przechodnie wskazują go palcami.

Zaczął biedz prosto przed siebie, rozbijając ludzi, nie cofając się przed dorożką mi. Pragnął, aby kto podniósł rękę na niego, aby on mógł uderzać w swojej kolei, chciał aby koń przewrócił go na ziemię podepnął jego skórę rozbolałą.

— Pan?.. Pan?..

Ujrzał przed swemi nogami rzekę pluskającą, która błyszczała przy gwiazdach Załkał:

— Pan? — Och! to nazwisko! to nazwisko!

Zeszedł po schodach, które prowadziły do rzeki i schylił się, aby orzeźwić ręce i twarz. Dyszał... i woda go przyciągała... wzięła jego oczy... jego uszy... całe jego ciało... Czuł jak się ślizga... nie zrobił żadnego wysiłku, aby się zaczepić o brzeg... i upadł...

Zimno go uderzyło. Zaszamotał się... wyciągnął ramiona... wyprostował głowę... zniknął... wypłynął na powierzchnię i nagle w rozpaczliwym wysiłku, z oczami strasźliwemi, z ustami wykrzywionemi, zawył.

— Znalazłem! na pomoc! Duwerger! Du...

Bulwar był pusty. Woda rozbijała się o słupy mostu z bluzgiem; echo pod ciemnem sklepieniem, powtórzyło imię w ciszy. Rzeka płynęła leniwie; tańczyły ponięj światła, białe i czerwone... Fala trochę silniejsza polizała brzeg, tworząc pierścienie... Wszystko umilkło...

---

stytuty rolnicze mają stosunkowo za mało uczni, a i z tych znaczna część pochodzi z poza granic Galicyi, podczas gdy gimnazya są przepełnione. Dosyć powiedzieć, że w ostatnich pięciu latach przyrost uczni szkół średnich wynosił około **10.000**. Zachodzi obawa, czy wszyscy znajdą zatrudnienie w kraju, nie mogąc najczęściej z powodu niedostatecznej znajomości innych języków szukać zajęcia poza Galicyą.

Rok bieżący nie zaznaczył się, dzięki Bogu, znaczniejszemi **klęskami elementarnemi**".

Namiestnik omawia akcyę rządu, aby ułatwić nabywanie paszy, dostarczać ludności zarobku etc.

„Nareszcie jako ostatni sposób przyjścia z pomocą dla hodowców bydła przeznaczył Rząd 6,000.000 klg. soli bydlęcej, które bezpłatnie rozdzieliłem między poszczególne powiaty. Wiem, że w stosunku do całej ilości bydła nie jest to znaczna ilość, ale był to cały zasób soli bydlęcej, którym saliny w Wieliczce i Bochni rozporządzać mogły.

Mam nadzieję, że jeżeli nowe klęski na kraj nie spadną, złe skutki nieurodzaju przeszłorocznego nawet będą zatarte. Będzie to nowym dowodem, że **dobrobyt kraju przecież się podnosi**. Może sobie nawet sami sprawy nie zdajemy o postępie, tak jak rodzice nie widzą rośnięcia dziecka, na które się co dzień patrzą. Ale proszę sobie przypomnieć, czem były wsie nasze temu lat 20 czy 30 i porównać, jak wyglądają dzisiej, proszę sobie przypomnieć, jaka była uprawa roli, jaka jej cena, jaki poziom wykształcenia. Ludzie, którzy po dłuższym przeciągu czasu do Galicyi wrócili, **byli uderzeni postępem na każdem polu**. Prawda, że przy ogromnym wzroście ludności wielu nie może znaleść w kraju zarobku i pracy i musi jej szukać poza granicami kraju, niemniej jednak śmiało twierdzić mogę, że **dobrobyt mianowicie włościaństwa naszego na ogół poszedł dzięki Bogu znacznie w górę**. Wiele jest jeszcze do czynienia w tym kierunku, ale skonstatowanie tego faktu powinno nas napełniać otuchą i dodawać bodźca do dalszej pracy".

Namiestnik omawia dalej akcyę przeciw klęsce pożarów i przeciw szerzeniu się **cholery**.

„Prace koło **regulacyi rzek** są w pełnym toku. Tego roku utworzono kierownictwa budowy w Krakowie, z ekspozyturami w Szczucinie i Tarnobrzegu, kierownictwo dla regulacyi Skawy w Wadowicach, dla regulacyi Wisłoka w Rzeszowie, dla Świcy w Bolechowie, dla Dunajca w Tarnowie i ekspozyturę regulacyi Dniestru w Zaleszczykach. To też fundusze, na ten rok przeznaczone będą, w zupełności przerobione.

Najważniejszą kwestyą, która na tej sesyi przyjdzie pod obrady Wysokiego Sejmu, jest **sprawa sanacyi finansów krajowych**. Będę uważał za bardzo dla kraju pomyślny fakt przedewszystkiem, że ta sprawa będzie załatwioną, a następnie, że już w tym roku postanowienie zapadnie, jakkolwiek odnośna ustawa dopiero w r. 1910 ma wejść w życie. **Ustanie prawa propinacyi wywołać bowiem musi przełom w stosunkach handlowych i ekonomicznych kraju** i konieczną jest rzeczą, aby wchodzące w grę czynniki już parę lat naprzód mogły dokładnie wiedzieć, jak się stosunki po roku 1910 ukształtują i odpowiednio się zawczasu na to przygotowały.

Również nie jest obojętnem i dla tych miast, dla których propinacya jest poważnem źródłem dochodu, zawczasu wiedzieć, jak się dla nich stosunki po roku 1910 ukształtują.

Wysoki Sejm będzie miał sposobność uchwalić, **jaką kwotę i w jakim stosunku dla tych miast przeznaczy**, a nie wątpię ani chwili, że w należytem zrozumieniu ważności zadania miast dla rozwoju społeczeństwa, z pewnością w słusznej mierze uwzględni ich potrzeby.

Niech mi wolno będzie również rzucić tutaj myśl, czyby nie było wskazanem oddać do dyspozycyi Wydziału krajowego pewną stałą roczną kwotę, **celem przychodzenia z pomocą tym wszystkim miastom, które będą chciały przeprowadzić** jednorazowe większe roboty inwestycyjne, a przedewszystkiem asanacyjne.

Podniesienie dochodów nie będzie z pewnością tak znaczne, aby starczyło na wszystkie potrzeby, mniej lub więcej pilne, ale zdaje mi się, że nadejdzie w każdym razie możliwość zastanowienia się nad dalszą regulacyą płac nauczycieli ludowych, która to sprawa była zawsze gorącem życzeniem Wysokiego Sejmu.

Wawel.

Następnie poświęcił marszałek wspomnienie pośmiertne zmarłemu posłowi hr. Adamowi Skrzyńskiemu, a posłowie powstaniem z miejsc uczcili pamięć zmarłego.

Izba uchwaliła szereg urlopów dla poszczególnych posłów i odesłała do komisyi prawniczej pisma sądowe z żądaniem wydania posłów Włodka, Szecla, Maisa i Szpondra.

Z kolei odczytał marszałek kraj. następujący nagły wniosek hr. Stanisława Tarnowskiego:

„W uznaniu głębokiej wdzięczności dla Naj. Pana z powodu nowej Jego łaski, jaką jest przyjęcie zamku królewskiego w Krakowie na rezydencyę cesarską i przeznaczenie części tegoż na przechowanie pamiątek narodowych i dzieł sztuki oraz hojna ofiara na restauracyę zamku, wnosimy, aby sejm wysłał do Naj. Pana deputacyę dziękczynną.

Następnie odczytał pos. dr O l e ś n i c k i deklaracyę imieniem posłów ruskich:

Rusini przeciw Wawelowi.

W ustępie pisma cesarskiego z dnia 30 maja 1905 r., w którym powiedzenie, — że urządzenie rezydencyi na Wawelu jest spełnieniem życzeń kraju, opiera się oczywiście na mylnych informacyach, i my ze stanowiska ruskiego narodu w Galicyi, stanowiącego połowę ludności tegoż kraju, musimy przeciwstawić mu zupełnie odmienny stan rzeczy.

Naród ruski nie miałby nic przeciw urządzaniu rezydencyi cesarza austryackiego na ziemi polskiej i w dawnej polskiej stolicy, gdyby z aktem tym nie łączyła się konsekwencya polityczna, dotycząca także Galicyi wschodniej, a więc ziemi odwiecznie ruskiej, na której ruski naród chce i ma prawo także być gospodarzem.

Gdy do tego aktu cały ogół polski jawnie i głośno przywiązuje daleko sięgające polityczne konsekwencye odnoszące się do całej a więc i wschodniej Galicyi, gdy dostrzega w nim oficyalne uznanie pretensyi polskich do całego kraju i ważny krok do ideału wyłączenia naszego kraju z dotychczasowego jego prawnopaństwowego związku z Austryą i zupełnego poddania go pod polski zarząd, gdy w końcu urzeczywistnienie tego polskiego życzenia dokonać się ma przy współudziale znacznych funduszów krajowych a więc i narodu ruskiego, my ruscy posłowie tego kraju, jako reprezentanci narodu, który pamięta dobrze swój pięćsetletni los pod panowaniem polskiem i widzi i czuje swoje ujarzmienie pod polskim rządem współczesnym w Austryi, stojąc na podstawie historycznego faktu, że wschodnia część Galicyi przeszła niegdyś do Polski drogą zaboru a przy pierwszym podziale Polski dostała się pod panowanie Austryi jako dziedzictwo korony węgierskiej, więc z zupełnie innego tytułu (!) niż ziemie polskie, stanowiące dzisiaj Galicyę zachodnią, i do dzisiaj tworzy odrębną całość narodową, zastrzegamy się przedewszystkiem przeciw nadawaniu faktowi odbudowania zamku (!) na Wawelu, powyżej wymienionego prawno-politycznego charakteru i znaczenia, powstajemy przeciw sankcyonowaniu tym faktem pretensyi narodu polskiego do wschodniej Galicyi, jak również użycia na cel odbudowy ruskiego grosza podatkowego i oświadczamy, że wszelkie oświadczenia i demonstracye wychodzące w tej sprawie z tej Izby, nie mogą mieć oświadczeń sejmu galicyjskiego, a tylko chyba posłów jednej narodowości. (Posłowie ruscy biją brawo).

Nagłość wniosku Stanisława Tarnowskiego i sam wniosek przyjęto a wybór deputacyi postawi marszałek krajowy na jednym z następnych posiedzeń.

Z kolei odesłano do poszczególnych komisyi wszystkie sprawozdania wydziału krajowego postawione na porządku dziennym, pierwszym czytaniu.

Pos. B e d n a r s k i postawił nagły wniosek, aby z funduszu krajowego wyznaczyć dla pogorzelców gminy Harklowej w powiecie nowotarskim, zapomogę 30.000 koron.

Po wyczerpaniu porządku dziennego poseł Stapiński domagał się, aby sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku w kwestyi reformy wyborczej najprędzej postawiono na porządku dziennym. Żądanie posła Stapińskiego poparł poseł Oleśnicki. Marszałek krajowy przyrzekł, że w ciągu bieżącego miesiąca sprawę reformy wyborczej postawi na porządku dziennym.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Następne jutro we środę o godzinie 11 przed południem.

Koło krakowskie.

Lwów. Na życzenie posłów miasta Krakowa, zwołanem dziś zostało Koło krakowskie i odbyło posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa Stan. hr. Tarnowskiego.

Pos. L e o przedłożył wniosek o przyznanie nauczycielom m. Krakowa procentowego dodatku do płac ze względu na drożyznę.

Pos. J a w o r s k i zgłosił wniosek o ogólne podwyższenie płac nauczycielskich w całym kraju.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

W ciężkim smutku pozostała wdowa wraz z dziećmi po ś. p. Błażeju Bogackim składa serdeczne podziękowanie za udział w pogrzebie księdzu proboszczowi Ślusarczykowi z Krzeszowic, księdzu proboszczowi Skibinie, Cechowi „Zjednoczonych rękodzielników" w Krzeszowicach, p. Nowaczyńskiemu, cechmistrzowi, P. T. Urzędnikom kolejowym oraz całemu Obywatelstwu *Rodzina Bogackich.*

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Wyraźny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książeczka jest także w oprawach srebrnych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.

Tamże wyszedł: Najtańszy przewodnik po Krakowie.

Cena 20 hal. 29

PALARNIA KAWY



poleca częściowe i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Już wyszła na rok 1906

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

KRAKOWSKA
KSIĘGA ADRESOWA

zawierająca kalendaryum na rok 1906, szematyzm krakowski wszystkich władz i instytucyj, dokładne adresy mieszkańców Krakowa, oraz obfity dział informacyjny.

= Cena egzemplarza oprawnego **2** korony =

333 Wydawnictwo: **Knapika.**

Prenumeratorowie „Nowin" mogą zakupywać „Krakowską Księgę adresową" w Administracyi „Nowin", **Zacisze 7**, oraz w Wydawnictwie, **Plac Matejki L. 6, I-sze piętro.**

Tomasz Książczykiewicz

krawiec cywilny i wojskowy

w Krakowie
Wiślna 3.

7

Znakomity fryzyer K. ROMAN

Kraków, ulica Szewska l. 21. poleca się P. T. Publiczności

Pensyonat „UKRAINA"

ulica Karmelicka L. 40, II. p. pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem dla Gości stałych i przejezdnych. — Tamże Obiady smaczne i zdrowe, w domu i na miasto. 70

Cony umiarkowane.

Porębski i Zimler

Kraków Rynek 8

polecają 294

perfumerye i mydła,
grzebienie,
szczotki,
szpilki rogowe,
przepinki do włosów.

PIERWSZA KRAKOWSKA

PALARNIA KAWY



Ważne dla PP. Gospodyń!

Za darmo, jako premię, otrzyma każdy z P. T. Odbiorców, wykazujący się zwrotem woreczków (z marką ochronną) z zakupionych 12½ klgr. moich wyborowych mieszanin palonej kawy patentowaną ozdobną hermetyczną, hygieniczną samomierzącą i oszczędzającą puszkę do przechowywania kawy, zwaną:

„CONSERVATOR"

M. JAWORNICKI

Kraków, Rynek gł. 44.



Do Ameryki i Kanady

przewozi najtaniej i wygodnie

Linia Kunarda

Zastępstwo dla Galicyi:

Józef Eile, we Lwowie

94 ulica Brajerowska 6.

Dobra okazya dla amat. fotografów.

Elegancka, w czarnem skórzanem puzdrze umieszczona, **ręczna** (i statywowa) **Kamera, Goldmana** 9×12 cm. z objektywem Zeissa „Protar" (f 3), z wybornym zatrzaskiem migawkowym na 12 płyt (może być także urządzoną na filmy) bardzo tanio do sprzedania.

Dla amatorów do wszelakich zdjęć niezrównany aparat.

Wiadomość w Administracyi „Nowin". — Cena bardzo niska, jakkolwiek aparat według cennika firmy Goldman kosztował 280 koron.

Dobra okazya dla amat. fotografów.

Wydawca Łucyan Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.